

Józef Dębowski

W stronę filozofii nauki

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 8, 197-207

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W STRONĘ FILOZOFII NAUKI

John Losee: *Wprowadzenie do filozofii nauki*.
Przełożył T. Bigaj, „Prószyński i S-ka”,
Warszawa 2001, ss. 352.

I

Zapewne nikogo nie zdziwi, jeśli powiem, że poznanie naukowe jest poznaniem szczególnego rodzaju. Bez większego trudu każdy wskaże również podstawowe cechy tego poznania: jego merytoryczną doniosłość (istotność), wyjątkowe zdyscyplinowanie, racjonalność (uzasadnialność), a nadto jeszcze metodyczność, rzetelność, spójność, ogólność (abstrakcyjność), ścisłość, obiektywność, bezstronność, wiarygodność oraz intersubiektywną sprawdzalność i komunikowalność.

Poznanie naukowe, w odróżnieniu od poznania potocznego i/lub zdroworozsądkowego, jest też poznaniem wielce **wyspecjalizowanym**. Tak było w przeszłości, tak jest również obecnie. Trzeba bowiem pamiętać, iż w ciągu swych dziejów nauka nieprzerwanie wzbogacała się zakresowo i treściowo. A było to możliwe nie tylko dzięki prostej kumulacji wiedzy, ale przede wszystkim dzięki stosowaniu coraz bardziej wyrafinowanych procedur poznawczych, coraz bardziej skutecznych metod poznania, coraz bardziej subtelnych narzędzi poznawczych. To właśnie wskutek tego, aby osiągnąć dzisiaj minimalną kompetencję naukową, trzeba znacznego wysiłku intelektualnego, żmudnej i długotrwałej edukacji, wcale nierzadko także intensywnego treningu praktyczno-poznawczego.

Wymienione osobliwości poznania naukowego, w tym stopień jego złożoności i zakresowe bogactwo, sprawiają, że musi ono podlegać nieprzerwanej, wszechstronnej i starannej kontroli. Początkowo wystarczała spontanicznie podejmowana samokontrola, czyli samoświadomość podejmujących trud badań uczonych. Jednak z czasem, wskutek gwałtownie dokonującego się rozwoju naukowo-technicznego i rosnącej specjalizacji, ta bieżąca samokontrola przestała wystarczać. Ba, po prostu przestała być możliwa. Dzisiaj każdy uczoney, prócz

rzetelnej wiedzy o właściwym przedmiocie swoich badań, jak powietrza potrzebuje równie rzetelnej wiedzy o swej własnej badawczej dyscyplinie – jej historii, metodach, celach i perspektywach. Aby nie zabrnąć w ślepy zaułek, prócz teorii potrzebuje więc także teorii teorii, prócz umiejętności stosowania odpowiednich metod – usystematyzowanej wiedzy o tych metodach. A wskutek cywilizacyjnych zagrożeń, których źródłem mogą być niektóre odkrycia naukowe, nieobojętna jest mu także wiedza o celach podejmowanych badań: tych konkretnych i tych ogólnych, tych bliższych i tych dalszych, tych czysto poznawczych i tych praktycznych. Słowem, dzisiaj – jak nigdy dotąd – jest specjalnie dobry czas dla metateorii i metanauk. Przy tym, jak nietrudno zauważyć, ten szczególny rodzaj poznawczego głodu jest dotkliwie odczuwany nie tylko przez środowiska naukowe, ale również przez liczne środowiska pozanaukowe – aż po najszersze kręgi społeczne.

Mamy obecnie wiele **metanauk**, które usiłują sprostać tym oczekiwaniom. Jest historia nauki (wewnętrzna i zewnętrzna), jest socjologia nauki, jest metodologia (ogólna i szczegółowa), jest metalogika, jest epistemologia, jest kognitywistyka. Od przeszło półwiecza jest też **filozofia nauki**. Powiedziałem „od przeszło półwiecza”, ponieważ mniej więcej tyle czasu stanowi ona odrębny kierunek studiów. To bowiem dopiero po II wojnie światowej zaczęły powstawać osobne katedry filozofii nauki i zaczęto wydawać naukowe periodyki z tego zakresu. Wcześniej zaś filozofia nauki nie posiadała tego typu autonomii. Wcześniej w jej zadaniach wyręczały ją – jeśli nie z reguły, to najczęściej – teoria poznania, logika i metodologia. Dzisiaj sytuacja jakby się odwraca. To filozofia nauki (*philosophy of science*) przejawia coraz silniejsze tendencje ekspansjonistyczne – tendencje do wchłonięcia i ewentualnie zastąpienia tych dyscyplin, z których wyrosła i które ufundowały jej podstawy.

Literatury z zakresu filozofii nauki mamy dzisiaj sporo, również w Polsce. Coraz więcej wiemy zarówno o nauce, jak i filozofii nauki – ich przedmiocie, metodach i zadaniach. Mimo to ciągle nie ma zgody co do tego, czym filozofia nauki jest, czym być może i czym być powinna. Definiowanie jej jako „filozoficznych badań nad nauką”¹ niewiele posuwa nas do przodu, ponieważ wieloznaczne jest zarówno pojęcie nauki, jak i pojęcie filozofii. Dokładnie z tych samych powodów niewiele więcej daje stwierdzenie, iż filozofię nauki interesuje przede wszystkim teoriopoznawczy i metodologiczny aspekt nauki. Z kolei formuła, iż „filozofia nauki jest teorią teorii i metod naukowych” (lub: „teorią

¹ Por. J. SUCH, M. SZCZEŚNIAK, *Filozofia nauki*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1999, s. 10.

poznania naukowego”)² także nic istotnego nie wnosi, albowiem – ze względu na jej ogólnikowość – nie widać powodów, na podstawie których filozofię nauki można by nieomylnie odróżniać od wszystkich innych metateorii i metanauk – metateorii i metanauk filozoficznych i niefilozoficznych. Wieloznaczność, niejasność i zamęt jeszcze się powiększą, jeśli dodać do tego, iż filozofia nauki jest i może być uprawiana na bardzo różne sposoby, np. synchroniczny albo diachroniczny, deskryptywny albo normatywny, wreszcie także formalny albo nieformalny³. W rezultacie czasami można by odnieść wrażenie, iż w filozofii nauki – podobnie jak zdaniem Feyerabenda w samej nauce – *anything goes*.

II

Na szczęście – wbrew temu, co można by wnosić na podstawie deklaracji naszych rodzimych filozofów nauki – sytuacja filozofii nauki na obecnym etapie jej rozwoju (w szczególności jej miejsce pośród innych metanauk: filozoficznych i pozafilozoficznych) wcale nie jest aż tak nieczytelna. Łatwo może się przekonać o tym każdy, kto sięgnie po książkę Johna Losee pod polskojęzycznym tytułem *Wprowadzenie do filozofii nauki* (tytuł oryginału: *A Historical Introduction to the Philosophy of Science*).

Książka Johna Losee miała dotąd trzy wydania anglojęzyczne (1972, 1980 i 1993). Podstawę polskiego przekładu stanowi wydanie trzecie – w stosunku do wydań wcześniejszych gruntownie przeredagowane, istotnie poszerzone (m.in. o całkiem nowe rozdziały), w znacznym stopniu uwzględniające także materiał najnowszy (nierzadko zaledwie sprzed kilkunastu lat). *Wprowadzenie do filozofii nauki*, prócz krótkiej Przedmowy i Wstępu, zawiera 19 rozdziałów, starannie zredagowaną Bibliografię (osobno dla każdego rozdziału) oraz Skorowidz osób. Rozdziały są uporządkowane chronologicznie – przynajmniej w zasadzie, bo też pierwotną intencją autora było stworzenie „zarysu historycznego, ukazującego ewolucję poglądów na metodę naukową” (s. 7). Wykład zaczyna się więc od prezentacji historycznie pierwszych poglądów na metodę naukową – poglądów i stanowisk Pitagorasa i pitagorejczyków, Leukipposa i Demokryta, Platona, Arystotelesa, Euklidesa, Archimedesza i Ptolemeusza. W tych pierwszych czterech rozdziałach widać już jednak, że aby się wywiązać z postawionego zadania, autor, prócz samej metodologii, musi rekonstruować także inne filozoficzne poglądy swoich bohaterów, w szczególności poglądy metafizyczne i teoriopoznawcze. Ten szerszy filozoficzny kontekst, choć przywoływany bardzo powściągli-

² Por. Z. AUGUSTYNEK, T. BIGAJ, J.J. JADACKI, A. LISOWSKA, *Słowo wstępne*, „Filozofia Nauki” 1993, nr 1, s. 7–9.

³ Por. *ibidem*, s. 7.

wie, sprawia, że umacniamy się w przekonaniu, iż – istotnie – książka J. Losee jest opracowaniem raczej z zakresu filozofii nauki, niż samej tylko metodologii. Zresztą, wystarczająco upewnia nas w tym także sam autor, ponieważ już we Wstępie szkicuje cztery najważniejsze poglądy na filozofię nauki i, odpowiednio, cztery różne jej koncepcje.

Według **pierwszego** z tych poglądów, zasadniczym celem filozofii nauki jest – jak pisze Losee – „formułowanie światopoglądów pasujących do istotnych teorii naukowych, a w pewnym sensie nawet na nich opartych” (s. 9). Tak pojęta filozofia nauki zmierza do wyprowadzenia z poszczególnych teorii naukowych najogólniejszych konsekwencji światopoglądowo-filozoficznych oraz (re-)interpretacji najważniejszych pojęć ontologicznych, używanych następnie przy analizowaniu „bytu jako takiego”. Najczęściej, jak np. u A. N. Whiteheada, ma ona charakter spekulatywny – także wtedy, gdy za podstawę (punkt wyjścia i punkt oparcia) bierze się konkretne odkrycia naukowe w fizyce.

„Według **drugiego** poglądu filozofia nauki jest ujawnianiem ukrytych założeń, które przyjmują uczeni i ich predylekcji” (s. 10). W tym przypadku filozof nauki stara się wydobyć (ujawnić i uporządkować) to wszystko, co naukowcy, częstokroć całkiem nieświadomie, zakładają lub preferują, np. przekonanie o regularności przyrody (to, że nie jest kapryśna) lub, co niemal równie powszechne, przeświadczenie o kauzalnym wszechzwiązku zjawisk. Losee zauważa jednak, iż tego typu zajęcie – prędzej czy później – prowadzi do wchłonięcia filozofii nauki przez socjologię.

„**Trzecie** stanowisko głosi, że filozofia nauki bada i rozjaśnia pojęcia oraz teorie naukowe” (s. 10). Przy tym, co Losee podkreśla, w tych egzegetyczno-hermeneutycznych zabiegach idzie nie tyle o popularyzację osiągnięć naukowych, ile raczej o systematyczne rozjaśnianie znaczeń takich terminów, jak np. „częstka”, „fala”, „potencjał” czy „kompleks” – odpowiednio do ich użycia w konkretnych teoriach lub konkretnych naukach.

Z kolei **czwarty** pogląd na filozofię nauki – pogląd najbliższy autorowi *Wprowadzenia...* – pojmuje filozofię nauki jako „kryteriologię drugiego rzędu”. Zgodnie z tym stanowiskiem, w filozofii nauki chodzi ostatecznie o przedstawienie odpowiedzi na następujące cztery pytania: (1) „Jakie cechy odróżniają badania naukowe od badań innego rodzaju?”; (2) „Jakie procedury powinni stosować naukowcy w badaniu przyrody?”; (3) „Jakie warunki muszą być spełnione, aby naukowe wyjaśnianie było poprawne?”; (4) „Jaki jest poznawczy status praw i zasad naukowych?” (s. 11). W zgodzie z poglądem czwartym można też powiedzieć, że filozof nauki bada **ogólne kryteria akceptowalności** teorii naukowych – kryteria akceptowalności zawierające się np. w opiniach o wyższości jednej teorii nad drugą czy też większej adekwatności jednej teorii względem drugiej.

Losee zaznacza, że czwarte stanowisko niewątpliwie zawiera pewne aspekty poglądu drugiego i trzeciego. Wszak dla oceny teorii naukowych nie jest obojętna ani predylekcja konkretnych uczonych, ani wyniki analiz terminologicznych. Okoliczność ta jednak w niczym nie umniejsza jego oryginalności i merytorycznej doniosłości.

III

Materiał do analiz i omówień autor czerpie z dwu źródeł: (1) z tego, co na temat nauki i procedury naukowej powiedzieli sami uczeni i filozofowie; (2) z faktycznej praktyki naukowej tych uczonych i filozofów. Jak wiadomo, czasami zachodzi zadziwiająca niezgodność pomiędzy tym, co na temat metody naukowej uczoney twierdzi, a jego faktyczną praktyką badawczą. Z tego typu niezgodnością – niezgodnością, którą przynajmniej czasami można interpretować jako specyficzny rodzaj napięcia między filozofią nauki a samą nauką – szczególnie często spotykamy się w filozofii i nauce nowożytnej. Według Johna Losee, w sposób ewidentny sytuacja ta zachodzi np. w filozofii nauki Galileusza i Newtona (por. Rozdział VII i VIII). W oficjalnych wypowiedziach na temat metody naukowej obaj wszak ogłaszali się gorącymi orędownikami eksperymentowania i metody indukcyjnej. Z drugiej strony, w praktyce badawczej wielokrotnie i ewidentnie lekceważyli dane doświadczenia i świadectwa eksperymentów. Galileusz zwykł czynić to zwłaszcza wtedy, gdy wyniki eksperymentów nie przemawiały na korzyść jego teorii. A miało to miejsce m.in. w przypadku jego teorii przypiływów oraz niektórych praw z zakresu kinetyki (s. 70–72).

Podobnie ambiwalentny stosunek do eksperymentu i indukcji przejawiał Newton (s. 96–98). W *Principiach* pisał na przykład, iż w filozofii eksperymentalnej wszystko zaczyna się od obserwacji zjawisk. Jego zdaniem stanowi ona jedyną dobrą podstawę dla formułowanych sądów szczegółowych – sądów, które następnie, by móc sformułować prawo, są uogólniane za pomocą indukcji. Utrzymywał również, iż to na tej właśnie drodze i w ten właśnie sposób doszedł do sformułowania trzech praw ruchu. Tymczasem łatwo zauważyć, że np. pierwsze prawo mechaniki Newtona nie mogło być odkryte przy użyciu metod indukcyjnych. Wszak mówi ono o zachowaniu się ciała, na które nie działa żadna siła, a więc takiego ciała, którego nie sposób zaobserwować i które – stosownie do prawa o powszechnym ciężeniu (!) – po prostu nie istnieje. Zdaniem Johna Losee, również Newtonowska argumentacja na rzecz istnienia przestrzeni absolutnej jednoznacznie wskazuje, że „w *Principiach* [Newton] posługiwał się metodą aksjomatyczną, a nie indukcyjną metodą analizy” (s. 101). Zresztą, patrząc z dzisiejszej perspektywy, faktycznie stosowana przez Newtona metoda

aksjomatyczno-dedukcyjna (z trzema prawami ruchu jako aksjomatami systemu) oraz samo rozróżnienie pomiędzy systemem aksjomatycznym a jego empirycznym zastosowaniem stanowią niewątpliwie najważniejszy jego wkład w teorię metody naukowej. Można też powiedzieć, iż są istotnym osiągnięciem w wysubtelnianiu ideału dedukcyjnej systematyzacji wiedzy.

Generalnie z *Wprowadzenia...* całkiem sporo dowiadujemy się zarówno na temat **indukcjonizmu**, jak i na temat **dedukcjonizmu**. Przy tym, co godne podkreślenia, Losee osobliwie często akcentuje nie tyle konkurencyjność obu procedur (indukcyjnej i dedukcyjnej), ile ich komplementarność. Z obsesyjną wręcz konsekwencją tropi ślady dedukcjonizmu u zdeklarowanych indukjonistów oraz ślady indukcjonizmu u zdeklarowanych dedukjonistów. Stąd łatwo może powstać wrażenie (u mnie powstało), że ideałem naukowej procedury badawczej byłaby dla niego dopiero metoda indukcyjno-dedukcyjna – metoda, której pierwsze rozwinięcie znajduje w Arystotelesowskiej filozofii nauki (Rozdział I) i której różne warianty usiłuje później odnaleźć zarówno u kontynuatorów arystotelizmu, jak i jego gorących oponentów (F. Bacon, Kartezjusz, Galileusz...).

Omówieniu twórczej kontynuacji indukcyjno-dedukcyjnej metody Arystotelesa John Losee poświęca zresztą osobny rozdział (Rozdział V), w którym analizuje najważniejsze osiągnięcia w zakresie filozofii nauki wybranych myślicieli średniowiecznych: R. Grosseteste'a, R. Bacona, J. Dunsza Szkota, W. Ockhama i Mikołaja z Autrecourt. Zastosowanie i rozwój Arystotelesowskiego ideału procedury naukowej Losee ilustruje konkretnymi odkryciami, np. w zakresie optyki. Być może właśnie to upodobanie do konkretnych ilustracji sprawiło, że już w wiekach średnich odnajduje pierwszych pomysłodawców (prekursorów) wielu nowoczesnych idei. Dotyczy to m.in. procedury falsyfikacji. **Falsyfikacjonizm** i falsyfikacja niemal bez reszty kojarzone są dziś z Karlem R. Popperem. Tymczasem metodę tę z rozmysłem stosował już Robert Grosseteste (ok. 1168–1253). Grosseteste zauważył bowiem, że najlepszym sposobem eliminacji konkurencyjnych hipotez jest okazanie fałszywości konsekwencji, do których hipotezy te prowadzą. Zaproponował więc, tak jak wiele stuleci później ponownie uczynił to K. R. Popper, aby rozumowanie testujące wartość hipotez naukowych oprzeć na *modus tollens*. Co więcej, jak pokazuje J. Losee (s. 46–48), R. Grosseteste nie tylko opracował procedurę falsyfikacji, ale nadto w sposób systematyczny ją stosował. Losee zauważa również, że samo wnioskowanie oparte na *modus tollens* było doskonale znane i wielokrotnie wykorzystywane zarówno przed Grosseteste'em, jak i po nim (m.in. przez J. Buridana). Jak wiadomo, do historycznie pierwszych, a zarazem naukowo

doniosłych zastosowań *modus tollens* należy m.in. dowód Euklidesa, że nie istnieje największa liczba pierwsza (*Elementy*, IX, twierdzenie 20).

W wiekach średnich John Losee odnajduje pierwszych pomysłodawców (protoplastów) także wielu innych projektów metodologicznych. Wskazuje np., że to już Grosseteste zainicjował procedurę indukcyjną, która wiele wieków później zyskała sobie rozgłos jako „połączona metoda zgodności i różnicy” Milla (s. 43). Zwraca uwagę również na to, iż nieco później metodę zgodności i metodę różnicy, tyle że każdą osobno, stosowali m.in. Jan Duns Szkot i Wilhelm Ockham. W tym kontekście zasługi i rozgłos późniejszych apologetów indukcjonizmu, w szczególności F. Bacona i J. St. Milla, wydają się wyraźnie przesadzone.

Przedstawiony przez Johna Losee materiał historyczny pozwala rozwiązać jeszcze jeden mit i dokonać jeszcze jednej demaskacji. Wprowadzenie i upowszechnienie rozróżnienia na „kontekst odkrycia” i „kontekst uzasadnienia” na ogół przywykło się wiązać z osobą i filozofią nauki Hansa Reichenbacha. Tymczasem, o czym jednak z jakichś powodów nie chce się pamiętać, rozróżnienie obu tych porządków – porządków całkiem od siebie niezależnych – akcentowane było już od dawna. Odnajdziemy je wszak już w Arystotelesowskiej filozofii nauki. Bez trudu odnajdziemy je również u Dunsza Szkota, który rozważając rozróżnienie na prawdy przypadkowe i prawdy konieczne, zarazem mocno podkreślał, że inna jest droga do odkrycia pierwszych zasad, a inna zgoła do okazania ich prawdziwości.

Z tego, że czym innym jest porządek genetyczny i psychologia poznania, a całkiem czym innym porządek logiczny i metodologia nauki, doskonale zdawali sobie sprawę także inni teoretycy poznania naukowego. W tym kontekście John Losee zwraca szczególną uwagę na teorię metody naukowej Johna Herschela (1792–1871). Wyraźne rozróżnienie na „kontekst odkrycia” i „kontekst uzasadnienia” gotów jest nawet uznać za „największy wkład Herschela w filozofię nauki” (s. 134). Istotnie. Zważywszy, że Herschel oba te konteksty nie tylko wyraźnie rozróżniał, ale także szczegółowo analizował i bogato ilustrował, jego zasługi w tym względzie dla nikogo nie powinny być problematyczne. Również pozostający pod wpływem Herschela William Whewell (1794–1866) doskonale rozumiał doniosłość wprowadzonej przez Herschela dystynkcji. Dlatego wyraźnie oddzielał procedury prowadzące do sformułowania teorii od procedur decydujących o jej akceptowalności. Z tej samej inspiracji wyrasta szereg późniejszych ważnych rozróżnień, w tym np. É. Meyersona rozróżnienia na prawa przyczynowe i empiryczne generalizacje oraz wyjaśnianie i przewidywanie. Na przykładzie indukcjonizmu Milla (por. Rozdział X) Losee wskazuje również

szereg paradoksów, do jakich prowadzi każda taka filozofia nauki, która wymienionym rozróżnieniom zadaje gwałt (mieszając je ze sobą) lub po prostu je ignoruje.

IV

Przyszłych czytelników książki Johna Losee nie chciałbym pozostawić z wrażeniem, że jego *Wprowadzenie do filozofii nauki* jest w istocie, zgodnie z tytułem oryginału, jedynie *Historycznym wprowadzeniem do filozofii nauki*. Wprawdzie, w odróżnieniu od innego dobrze znanego „wprowadzenia do filozofii nauki”⁴, w książce J. Losee akcent pada na historię i dotychczasową ewolucję filozofii nauki, ale nie znaczy to wcale, że nie ma w niej miejsca na prezentację doktryn współczesnych i najnowszych lub że stanowią one jakiś nieistotny margines. Nie, tak nie jest. Odnoszę wrażenie, że J. Losee dobrze wyważył proporcje pomiędzy „tradycją” i „nowatorstwem”. A o tym, że właściwe wyważenie tych proporcji specjalnie leżało mu na sercu, niech zaświadczy fakt, że o kolejności i zawartości poszczególnych rozdziałów, prócz kryterium czysto historycznego, współdecyduje także kryterium rzeczowe. Bo, jak się zdaje, tylko sięgnięcie po to ostatnie może usprawiedliwić omawianie w jednym i tym samym rozdziale np. poglądów Berkeley’a, Macha, Poincarégo i Poppera (Rozdział XI). Zestawienie w jednym szeregu myślicieli z epok historycznie odległych, lecz bliskich sobie doktrynalnie (przynajmniej pod jakimś jednym ważnym względem) napotykamy jeszcze kilkakrotnie. Na przykład, omawiając metodologiczne implikacje nauki nowożytnej, w jednym rozdziale (tym razem chodzi o Rozdział IX) Losee przedstawia nie tylko poglądy Locke’a, Leibniza, Hume’a i Kanta, ale również stanowiska wielu dwudziestowiecznych filozofów nauki, np. P. Duhema, N. R. Campbella, M. B. Hessego i R. Harrégo. We *Wprowadzeniu...* jest też sporo miejsca dla, można by rzec, klasyków najnowszej filozofii nauki. Losee nie zapomina więc o takich twórcach dwudziestowiecznej filozofii nauki, jak P. W. Bridgman, C. Hempel, E. Nagel, R. Carnap, W. V. O. Quine, H. Feigl, P. K. Feyerabend, N. Goodman, S. Toulmin, T. Kuhn, I. Lakatos, L. Laudan, W. Salmon, P. Railton, P. Kitcher, C. Glymour, R. Boyd, I. Hacking, B. C. van Fraassen, A. Fine, G. Holton i D. Hull. Wszyscy wymienieni, podobnie jak naukowcy i filozoficzni giganci przeszłości, mają w książce krótkie noty biograficzne. Generalnie bowiem Losee trzyma się konwencji, by merytoryczną zawartość każdego rozdziału poprzedzić krótkim biogramem głównych jego bohaterów.

⁴ Por. A. CHALMERS, *Czym jest to, co zwiemy nauką? Rozważania o naturze, statusie i metodach nauki. Wprowadzenie do współczesnej filozofii nauki*, tłum. A. Chmielewski, Wydawnictwo Siedmioróg, Wrocław 1997, s. 216.

Przede wszystkim jednak, co godzi się podkreślić, Losee stara się pamiętać o samych **problemach** filozofii nauki i podstawowych **rozstrzygnięciach** tych problemów. Dlatego zwrot w stronę współczesnej filozofii nauki rozpoczyna od omówienia najważniejszych idei „logicznego rekonstrukcjonizmu” (Rozdział XII) – stanowiska, z którym również dzisiaj filozofia nauki najczęściej jest wiązana i którego wytworzenie zapewniło jej niezwykle wpływowość. Bo też logicznym rekonstrukcjonistom (Bridgman, Carnap, Hempel, Nagel) od początku chodziło właśnie o wpływy. Ścisłej, chodziło o to, by badania nad podstawami nauk empirycznych miały podobną wartość dla praktyki badawczej tych nauk, jaką badania nad podstawami matematyki (Hilbert, Peano, Gödel...) miały dla praktyki matematycznej. Gwoli historycznej ścisłości Losee od razu jednak zaznacza, iż po raz pierwszy sugestię tę wysunął w 1919 roku Norman Campbell (s. 201). Niestety, logiczny rekonstrukcjonizm, choć bez wątplenia dominował w całej powojennej filozofii nauki, nigdy nie osiągnął zamierzonego celu. Mnożone i wciąż modyfikowane programy metodologiczne okazywały się przeraźliwie nieskuteczne. Mimo bezprzykładnej matematyzacji badań i mimo istotnych postępów w próbach sformalizowania języka nauki, praktyka badawcza uczonych toczyła się swoim torem, a życie filozofii nauki przebiegało swoim. W rezultacie w roku 1970 P. K. Feyerabend, utożsamiając ówczesną filozofię nauki właśnie z logicznym rekonstrukcjonizmem, pisał, iż „filozofia nauki jest dyscypliną, która ma wielką przeszłość”. Oczywiście, dla wszystkich było jasne, że w istocie Feyerabend chciał powiedzieć, iż filozofia nauki jest bez przyszłości. Trzeba jednak pamiętać, że chodziło mu o pewien ściśle określony wariant filozofii nauki, mianowicie – logiczny rekonstrukcjonizm. To bowiem, co wydarzyło się w filozofii nauki w ostatnich trzech dekadach XX stulecia i czego współtwórcą był także sam Feyerabend, przyszłości filozofii nauki pozwala rokować jak najlepiej.

V

O konkretnych osiągnięciach współczesnej filozofii nauki oraz pomyślnych dla niej rokowaniach na przyszłość całkowicie przekonuje nas zwłaszcza treść ostatnich pięciu rozdziałów *Wprowadzenia...* Po omówieniu „ataku na logiczny rekonstrukcjonizm” (ataku zakończonego ogłoszeniem przez Feyerabenda i Feigla „śmierci filozofii nauki”) John Losee przedstawia najważniejsze osiągnięcia nowszej filozofii nauki, np. Rozdział XIV w całości poświęca prezentacji rozmaitych teorii postępu naukowego, w tym teorii Kuhna, Lakatosa i Laudana. Opowiada także o najnowszych modelach wyjaśniania naukowego, w tym m.in. o przyczynowym modelu Salmona oraz dedukcyjno-nomologiczno-probabilistycznym modelu Railtona (Rozdział XV). Losee nie pomija też arcyważnej

debaty, która w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia toczyła się pomiędzy realistami (I. Hacking) a instrumentalistami (B. van Fraassen) i której przebieg, co specjalnie trzeba docenić, umożliwił wytworzenie szeregu stanowisk pośrednich (H. Putnam, A. Fine i inni). Jest o tym mowa w Rozdziale XVIII (s. 293–303). Wreszcie Losee omawia kwestie, które są istotne zwłaszcza dla samych filozofów nauki i ich własnej samoświadomości. Wszak prędzej czy później każdy z nich musi zapytać o kształt i podstawy swej własnej aktywności badawczej, w szczególności musi rozstrzygnąć, czy jego własna dyscyplina ma mieć charakter normatywny, czy też możliwy jest także model alternatywny, mianowicie – czysto deskryptywna filozofia nauki. Dyskusję w tej sprawie Losee relacjonuje w ostatnim rozdziale *Wprowadzenia*...

Naturalnie, kwestia teoretycznego i metodologicznego statusu filozofii nauki – w tym jej stosunku do innych nauk i metanauk – wielokrotnie pojawiała się także w innych (wcześniejszych) rozdziałach. I to niekoniecznie peryferyjnie. Z tego punktu widzenia szczególnie ważny wydaje się być Rozdział XVII (*Uzasadnianie standardów oceniania*), w którym Losee przedstawia różne sposoby oceniania konkurencyjnych metodologii i implikowanych przez nie racjonalnych rekonstrukcji postępu naukowego. Chodzi m.in. o to, czy w filozofii nauki istnieją (lub winny istnieć) uniwersalne i nienaruszalne zasady uzasadniania metodologicznych standardów, według których oceniamy (lub winniśmy oceniać) naukową doniosłość formułowanych praw i teorii. Wielu spośród współczesnych filozofów nauki opowiadało się za istnieniem takich niewzruszonych i transhistorycznych **zasad uzasadniania**. Poza logicznymi rekonstrukcjonistami, należeli do nich m.in. I. Lakatos, do pewnego czasu także L. Laudan, a dzisiaj argumentuje za ich istnieniem np. J. Worrall. O istnieniu takich zasad mówiło się również, co na pierwszy rzut oka może wyglądać dość paradoksalnie, w ramach tzw. mocnego programu socjologii wiedzy. Tyle że w tym ostatnim przypadku ostatecznego wyjaśnienia zmiany teorii (zastępowania jednych teorii przez drugie) poszukiwano przede wszystkim w sferze uwarunkowań społecznych i w tzw. zewnętrznej historii nauki.

Całkiem niedawno pojawiły się jednak stanowiska, które istnienie takich niewzruszonych zasad uzasadniania – i to bez względu na ich proveniencję – stanowczo kwestionują. Dobrym przykładem tego typu myślenia może być filozofia nauki Dudleya Shapere'a. Przy tym, co dla mnie jest chyba najciekawszym elementem tego stanowiska, istnienie i potrzeba poszukiwania takich zasad zostają uchylone w imię tzw. **bezzałozeniowej filozofii nauki**⁵. Podkreślam tę

⁵ Zob. D. SHAPERE, *The Character of Scientific Change*, [w:] *Scientific Discovery*, red. T. Nickles, *Logic and Rationality*, Reidel, Dordrecht 1980, s. 94.

okoliczność także z powodów osobistych, albowiem przez wiele lat zajmowałem się problematyką bezzałożeniowego fundowania wiedzy: zarówno w aspekcie historycznym, jak i teoretycznym⁶. Wiem zatem, jak wielkim teoretycznym wyzwaniem jest dla filozofa i uczonego ideał nauki bezzałożeniowej i jak trudnego, choćby w wariacie najskromniejszym, urzeczywistnić. Jednak w opinii Johna Losee, proponowany np. przez Dudleya Shapere'a model bezzałożeniowej filozofii nauki, ponieważ rezygnuje z ponadhistorycznego punktu widzenia, jest (zaledwie i tylko!) jedną z wersji historycznego relatywizmu (s. 287).

W zakończeniu chciałbym jeszcze nadmienić tylko tyle, iż niezależnie od tego, jak bardzo bym się starał, na tych kilku stronach nie jestem w stanie omówić wszystkich problemów, które zajmują dzisiaj filozofię nauki i których staranną prezentację znajdziemy we *Wprowadzeniu...* Johna Losee. Jednak po uważnej lekturze tej książki jestem przekonany, iż warto po nią sięgnąć niezależnie od wykonywanej profesji naukowej (i/lub filozoficznej), aktualnego szczebla edukacji oraz osiągniętego poziomu kompetencji. Słowem, polecam ją każdemu, kto po prostu chciałby zrozumieć (lub raz jeszcze gruntownie przemyśleć) najważniejsze naukotwórcze mechanizmy i cały poznawczo-cywilizacyjny status nauki. I to bez względu na to, czy będzie to pragnienie licealisty, czy też wola uznanej powagi profesorskiej.

Józef Dębowski

⁶ Dla przykładu por. J. DĘBOWSKI, *Idea bezzałożeniowości. Geneza i konkretyzacje*, Seria „Realizm – Racjonalność – Relatywizm”, t. 3, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1987. Por. też cykl artykułów zamieszczonych na łamach „Studiów Filozoficznych” (nr 1/1984, 1/1987, 7/1987 i 3/1988), w którym problematykę bezzałożeniowego fundowania wiedzy próbowałem wyjaśnić, uporządkować i nieco rozwinąć.